

Henryk Kotyński "Reut".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

We wsi na początku najpierw była BOW, która potem przekształciła się w NSZ. Właśnie Popławski i Niwiński z POW przyszedli do NSZ. AK to u nas nie było. Zresztą co tam tacy młodzi chłopcy mogli wiedzieć. Chodziło przecież o walkę o ojczyznę z wrogiem. Przysięgę złożył i był cały bal. Gdyby AK miało u nas większe wpływy to byłoby AK, a że ~~nie~~ tak nie było, więc powstało NSZ. Przecież uświadomienie społeczeństwa (polityczne) było żadne. Zresztą wszyscy widzieli co się dzieje.

Sowiecie wywozili całymi rodzinami za nic. Wywozili nauczycieli, gajowych, policję, wojskowych. Ci co wrócili to opowiadali, że ich koledzy pojechali nie wiadomo gdzie. Gdyby Niemcy nie wkroczyli tu w 41 r. to Sowieci załatwili by tu nas jeszcze lepiej jak Niemcy.

Jak byli Niemcy to była tu akcja na pociąg - Urlaubzug. Chyba AK to to zrobiła. Koło Rudy wysadzili go - na łuku. Na szczęci^e w Krypnie był taki amtkomisarz, który zwałił na Żydów, że to ich sprawa. Dzięki temu nic nie było. Przecież te wszystkie wsie naokoło mogli zniszczyć. To było chyba w 1944 r. na łuku za Borsukówką. Ostrzelali wtedy ten pociąg i nabili sporo tych Niemców.

Gdy latem 1944 r. Sowieci zbliżali się po raz drugi to już w prasie naszej pisało, że czekamy na nowy konflikt między aliantami a Sowietami. Niemcy zostały już pobite więc walczyć z nimi nie ma co. Musimy przygotować się do wojny z Sowietami. Nasza organizacja liczyła wtedy na wsparcie z Anglii i Francji. No i ten rząd mikołajczykowski. No a potem to wiadomo co z tego wyszło. Podobnie AK wileńska tu przyszła, bo przecież "Bury" i "Rekin" byli z wileńszczyzn z AKx ~~z~~, która się rozczłonkowała. Część poszła do wojska. "Rekin" i "Bury" ~~walkę~~ uciekli

z rąk sowieckich, bo oni walczyli o wyzwolenie Wilna i chcieli ich zgarnąć, część z nich uciekła i przeszła tu. Wspomagani przez organizację eneszketowską tu rozprawiali się z tymi wszystkimi komunistami. Do czasu. Gdy nie udało się im zwalczyć nas przy pomocy polskiego wojska to sprowadzili sowieckie wojsko. I rozbili ten oddział. On miał przecież 700 żołnierzy. To armia jak na takie warunki. Tu i skryć się nie było gdzie, bo oni jak zajmowali wioski to od razu trzy. Oddział był tak uzbrojony, była w nim taka dyscyplina, że tam nie było gadki, żeby tam poszli i od kogoś coś wzięli czy zabrali, czy co. Jak Halicki opowiadał to były dodatkowe ćwiczenia.

Jak tylko Sowiecie tu przyszli to my organizowaliśmy budowę kościoła, kaplicy. Rozbieraliśmy ~~osłonę~~ ochronę w lesie to nacieliśmy drzewa i przywieźliśmy go na plebanie. Kościół to nazywają partyzancki. Zresztą wiadomo jak to wtedy. Zimową porą chłopci zza rzeki ruszyli masowo na las. Wycinać. To my z Pogorzałk ich zatrzymaliśmy i kazaliśmy tu wszystko zwalić. Całe to ~~drzewo~~ drzewo. Nazwalali takie hałdy tego drzewa. Później chodzili trzeć to wszystko. Najpierw wykończyli dom ludowy, który jeszcze przez Sowietów wystrojony był na różne zbytki. Tam najsamprzód zrobili kaplicę. Resztą drzewa zaś, które wyznaczone było jeszcze za komasacji gruntów, pozwoziliśmy na plac, gdzie dziś stoi kościół. Gospodarze z wyznaczanych kolejno domów pomagali nam. Gdy wybudowaliśmy plebanie to zaczęliśmy stawiać kościół.

Myśmy zresztą chronili ten las przed masowym wyrębem przez chłopów., bo nikt nie pilnował go. Wtedy armia sowiecka stała jeszcze pod Warszawą.

Dosyć dobrze było u nas do momentu, gdy przyszedł oddział "Burego". Nasza organizacja zasilala ich w broń i w żywność.

U nas w Pogorzałkach nie byli, ale w Krypnie to tak.

U mnie w domu to był akowiec, który pochodził z Łomży. Opo-
wiadał, że był u "Bruzdy". W maju 1945 r. rozwalili UB w Graje-
wie. Trafił do mnie w ten sposób, że znał łączniczkę ze zgrupo-
wania swego, która była koleżanką żony mego brata. Gdy więc
UB ściągnęło siły na ten teren i zaczęło ich ścigać, to wtedy
przeszedł tu, do mego brata. U niego jednak było pewne nieporo-
zumienie, bo jego teściowa wyzywała ich: bandyci to to no i
brat przywiózł go do ~~nas~~ nas na gospodarkę. To jak był u mnie
niedawno, bo mieszka w Gdańsku, to tak chwalił moją matkę i
wszystkich, że to anioły i tak dalej. Potem daliśmy go do są-
siadów. ~~X~~ Jeden z tej rodziny był w wojsku w kawalerii. Ucie-
kał przed Niemcami, został ranny i umarł. Mieli mało dzieci to
jego daliśmy im do pomocy. Gdy nasiliły się łapanki organizo-
wane przez UB to namówiłem go, żeby ~~stąd~~ wycofał się stąd. Ja
to przez niego miałem przykrości od swojej organizacji od cho-
lery. Wiedzieli, że ja go przechowuję. To, żeby nie "Szary"
to pewnie dostałbym kulę w łeb. Od swoich. To się wszystko,
cholera, zaczyna nie od politycznych spraw a od głupstw, od
gówniarstwa. Była zabawa. On poszedł na tę zabawę, a to jest ~~chłop~~
chłop na schwał. Chłopaki z mojej drużyny też poszli na tę za-
bawę. Jeden łącznik przyniósł tam prasę dla mnie. No i jak to
chłopaki siedzą to zaczęli się siłować, kto mocniejszy. No i
ten łącznik w pasie cienki ale, którego z nich nie weźmie to
wywróci. Każdego. I do tego akowca - on Franek się nazywa -
A ty co, nic?. - ~~X~~Zostaw, ja nie mam co z tobą robić. - Co! - i
on do niego. Jak Franek złapał ^g tego chłopaka, ścisnął go, to
aż coś trzasło. Puścił go, ten martwy leży. Niech to jasna cho-
lera. My się przestraszyli. Dawaj go na podwórko, wodą, jakoś go

ocucili. Ten Franek to był taki, że worki z kartoflami napełnione do pełna to rzucał jak snopki zboża. Taki cholera był. Cekaem nosił u "Bruzdy". No i potem poszliśmy na zabawę. Ja tu nikogo nie znam - mówi. Ja tobie dam dziewczynę i będziesz tańczył - mówię do niego. I on tańczył z tą dziewczyną, a jeden z naszych eneszetowóćów podwalał się do niej ~~axi~~ on do niego. Jak zaczęli bić się to tak pokosił, że leżeli tylko dookoła. A on poszedł do domu, a ci skórw~~z~~ysyny zebrali się z bronią. My jego zapieprzym. Wiedzieli, gdzie on jest i przyszli. A to moja drużyna. Mnie już podali, że oni tu przyjdą to ja sam przyszedłem bronić jego. No i między sobą już kłótnia. Draka. O.

Później już*, po tej drace, mówię do niego: Nie ma tu, cholera, co. Bo tu wiesz ktoś załatwi i ~~nie~~ gotowa sprawa. Nawet nie będzie wiadomo kto. Wiesz co. Schrzaniaj stąd. Gdy więc chłopaki przyszli drugi raz do mnie to jego już nie było. Wtedy więc do mnie, że to moja sprawa. Na szczęście akurat był Józek Wojtecki: Kurwa wasza mać - krzyknął do nich - jak ja zaraz wam dam. Jak ^Uwy^Zsię nie odpieprycie to zaraz wszystkich wytnę. A jego bali się. I odpieprzyli się.

Jakieś trzy lata temu przyjechał do Pogorzałek, dowiedział się, gdzie ja mieszkam i przyjechał do mnie. Opowiedział co się z nim dalej działo. Jak od nas poszedł to UB aresztowało go. Tak go leli, że już nie było ratunku. Za ręce wieszali go tak, że tylko palcami dostawał do podłogi i stał po kolana w wodzie. To wszystko było za tego * "Bruzdę", bo on pomagał dla niego ukrywać się. Opowiadał jakie walki, jak cholera, prowadzili z UB ci akowcy. Dostał wtedy karę śmierci.

Opowiadał jak to było jak sowieci przyszli. Niemcy byli wtedy za Biebrzą, a akowcy wiedzieli dokładnie, gdzie oni są. Pomagali

Sowietom. No i potem gdy już Niemcy uciekli to Sowietci otoczyli cały ten ich oddział, zabrali broń i powiedzieli: Dla was wojna skończona. Zawieźli ich do Krypna. Zapędzili ich do jakiejś stodoły i otoczyli ją posterunkami. To Franek tylko dlatego nie znalazł się tam, że leżał mocno chory i jego nie wzięli. No i przyjechali z Białegostoku w polskich mundurach i wcielili ich do wojska. Natomiast ci co nie zostali złapani to zaczęli działać i UB zaczęło łapanie. I tak to się zaczęło.

Pamiętam jak już nasi wrócili z od "Burego" i "Rejkina" to w Kobuziach zarządzono zbiórkę, bo tu jakiś oddział akowski chodzi i szumi. Uspokoić mieliśmy ich. Poszliśmy tam z bronią i tamci przyszli. Uzbrojeni po zęby, wszyscy w mundurach. My w cywilach, takie łachudry. Okrążyli nas. Na szczęście nasi dowódcy jakoś dogadali się z nimi. Tamci zwinęli graty i poszli w swoją stronę. Pamiętam, że "Pisat"^{as} dowodził nami, chociaż byli też i jeszcze starsi stopniem od niego. Był komendant powiatu. Tak mówili. Między sobą wtedy zresztą mówiliśmy: To my, kurwa mać, mamy jeszcze między sobą mamy się kłócić?.

To dopiero teraz ja dowiaduję się, że były jakieś organizacje jak: WiN czy NZW. Wtedy my tego nie wiedzieliśmy. Dla nas to było AK i NSZ.

Jak "Wyrwa" wpadł to już oczywiście dawno nikt nie spał w domu. Najwyżej wpadało się od czasu do czasu, żeby wziąć coś do jedzenia. Nocowało się po koloniach, to tu, to tu.

W 1945 r. przyszedł do nas "Solidny". Do oddziału dołączyli chłopaki z Pogorzałek, Borsukówki, Rudy. Część tego oddziału przyszła do nas do Pogorzałek. I razem z nimi poszliśmy aż za Długolekę, na Kuleszkę, gdzie rozbroiliśmy wojsko. Oddział liczył ze stu ludzi. Nasz oddział ~~Rozbroiliśmy wojsko~~ podzielony

był na trzy grupy. Jedną z nich dowodził Wojtecki "Szary". Ja byłem właśnie w grupie u "Szarego". W tej akcji w Kuleszach nasza grupa była na obstawie więc jak tam było to nie wiem. Przyjechaliśmy tam częściowo na furmankach, część przyszła pieszo. Uzbrojenie mieliśmy takie sobie. Przeważnie karabiny kbk. Swoje, z siatki. Byliśmy umundurowani, bo szyliśmy mundury u krawca. Do organizacji należeli wszyscy, więc nikt nie krył się we wsi. W biały dzień chodziło się w mundurach i z bronią. Wszyscy przecież wiedzieli. Nikt nie ukrywał się ani w Kozińcach, ani w Borsukówce, ani w Pogorzałkach, ani w Rudziex czy Dobrzniewie. Każdy znał i każdy widział.

Słyszałem, że posterunek w Fastach był rozbrojony, ale nie wiem kto to zrobił. Mnie tam nie było. Dudziński powinien wiedzieć. Jeśli chodzi o tę rodzinę w Łyskach to słyszałem od swego kolegi że to były porachunki ^agówniżerskie. Tak mi powiedział jeden gość z Fast, który pracował w Uchwytach. On nie był w organizacji. Ja o tym też dowiedziałem się dopiero dużo później. Podobno chodziło o dziewczynę. Jeden chodził tam do niej i potem zemstę zrobił. Czy to prawda to nie wiem. Przecież to wszystko działo się na podstawie donosów. Człowiek mógł nawet zginąć niewinnie. Mogły być porachunki osobiste. U nas, w Pogorzałkach nie zdarzył się ani jeden wypadek, żeby w wyniku porachunków osobistych ktoś zginął. Musiało być wszystko udokumentowane.

Po tej akcji na Kulesze to jeszcze pobyliśmy w oddziale jakiś tydzień czasu. "Solidny" to był młody, wysoki, szczupły chłopak.

Mój dowódca plutonu mieszkał w Borsukówce. Kontaktowałem się

z nim często. Nie przedstawiało to żadnych trudności. Borsukówka jest przecież niedaleko. Zachodziłem do niego do domu.

Pierwszy najazd UB był pod koniec 1945 r. Wyglądało to tak, że przyjeżdżali i otaczali jakiś wybrany dom. To nie było tak, że otaczali całą wieś. Zabrali wtedy Chilińskiego, jednego spod Rybak. był mocno katowany, zachorował i zwolnili gox i on zmarł.

W 1946 r., już ~~z~~ po powrocie od "Burego" wzięli Stacha ~~Adamskiego~~ Adamskiego. Gdy przyjechali po mnie to zwiąłem, bo ostrzegł mnie ten Chiliński. ("Bohun" mieszka w Pogorzałkach). To było już gdzieś na wiosnę 1946 r. bo ja w sierpniu 1946 r. już wyjechałem.

Jak było referendum w czerwcu to jak który wchodził za kotarę, to dwóch stało z boku ⁱ kopali w dupę, żeby wyskoczył stamtąd. To cywile byli. Potem wyjechałem - w sie^{rp}niu - do Zielonej Góry.

Popławski, chcąc uniknąć służby w sowieckim wojsku, jeszcze z dwoma czy trzema kolegami - chcieli jeszcze wziąć Dudzińskiego "Kozere", ale ten nie zgodził się - i oni postanowili przejść Bug na teren okupacji niemieckiej. Jak się jednak okazało ich "podprowadzono", bo ten co miał ich przeprowadzić to był prowokator. Zaskoczeni przez pograniczników rzucili się do ucieczki i Popławski został wtedy trafiony w nogę. Do dzisiaj nosi kulę. Trafił do więzienia w Białymstoku. Oczywiście ich rodziny Sowieci powywozili. M.In. wywieźli całą rodzinę w Winnickich - ojca, matkę, ~~z~~ dzieci. Jeden z tych Winnickich to był legionista, ale po tym jak Piłsudski objął władzę, to nie spodobało mu się to i zrobił się komunista. Wyjechał do Hiszpanii na wojnę. Gdy ich tam rozbili to wrócił ~~z~~ i dostał od ojca skrawek ziemi o szerokości 8 metrów a długości aż 3 km. Pastwiska, górki, pać

pagórki. Przed Wojną cierpiał więc cholerną nędzę. Jak to na wsi ~~z~~ ksiądz chodził po domach to on nigdy księdza nie przyjął. Na 3 maja celowo wychodził w pole z koniem pracować. Tak dotrwało aż do wojny. Jako już starszy człowiek nie był już zmobilizowany do wojska. Wkrótce przyszli Sowieci. On, jako komunista, został priedsiedatielem w Pogorzałkach. Gospodarstwo mego ojca i jego było razem. Razem też było podwórko. I jak to sąsiedzi darli się ze sobą. No i kiedyś tak się zgodali - byli wtedy jeszcze moi dwaj starsi bracia: jeden z 11 rocznika, drugi 13-go^z - i mówi do nich: Już niedługo wy tu posiedzicie. Pojedziecie na białe niedźwiedzie.

Ten Winnicki mieszkał z żoną i dwoma chłopakami oddzielnie od swego ojca, który był z jego rodzeństwem we wsi, a on na kolonii. No i jak ~~zła~~ zgarnęli jego brata, który podlegał służbie wojskowej, gdy próbował uciekać przez Bug, to całą rodzinę Winnickich, i jego też, wywieźli. Przyjechali w nocy samochodami i tego komunistę - priedsiedATEla z żoną, dziećmi, jego ojca - wszystkich wywieźli w Sowietskij Sajuz. Nie patrzyli na to, że komunista. Opowiadał mojemu bratu, że osiedlili ich koło jakiegoś kołchozu. To za chlebem chodzili 7 km. Opowiadał takie zdaszzenie. Stali już prawie cały dzień w kolejce za chlebem no i tego chleba nie starczyło. Ale piekarz wyszedł i powiedział: Jest ciasto i będzimy dalej piec. - No to dawaj ciasto - powiedzieli ludzie. Jemu nakładli tego ciasta w papier. Zanim on przyszedł ~~do~~ z powrotem, to połowę tego ciasta zjadł. Efekt był taki, że z głodu jego żona zmarła i młodszy syn. On natomiast ze starszym synem jakoś dotrwali do chwili, gdy zaczęło się organizować wojsko Wandy Wasilewskiej. On w tym komunistycznym wojsku dotarł aż do Berlina. Miał już wtedy stopień majora, bo jeszcze sprzed

wojny, z legionów, miał stopień sierżanta. Jego syn natomiast ożenił się z wdową po łeajtancie i wstąpił do służby wywiadowczej. Też chyba miał stopień majora. Służył w Informacji w wojsku. Mieszka w Warszawie. Gdy przyjeżdżał do Pogorzałek, to nigdy z nikim nie rozmawiał, tylko zajedzie do ojca, coś tam poszeptają i zaraz wraca do Warszawy.

To jednak nie wszystko. Ojciec jego trafił na Ziemię Odzyskaną. Wiedział już, że to mają być ziemie polskie, więc gdy zobaczył, że Sowieci chcą wywieźć fabrykę, rozgonił tę brygadę. Za to zdegradowali go, siedział chyba trochę i wygnali do domu. Przychodzi do domu, patrzy, a tu nikogo nie ma. Ożenił się jeszcze raz i w Pogorzałkach do końca życia chodził z chorągwią w kościele. Odechciało mu się komunizmu. I tak zmarł.

Wywózki tych rodzin, po aresztowaniu Winnickiego i Popławskiego, miały miejsce w czerwcu 1941 r. , na dwa tygodnie przed uderzeniem Niemców. Gdy więc Sowieci spieszyli, to Popławski uciekł z więzienia, natomiast Winnickiego zdążyli wywieźć i Wojteckiego. Obaj już nie wrócili. Matkę Wojteckiego również wywieźli. Też nie wróciła. Natomiast ich młodszy syn - był z mojego rocznika, uczył się w szkole w Baranowiczach na cieślę - jak wojna wybuchła, wywieźli do Rosji i wcielili do Armii Sowieckiej. Stamtąd trafił do Wojska Polskiego. Gdy więc Sowieci pognali Niemców w 1944 r. to przyszedł do nas, do Pogorzałek. Mieszkał na kolonii, ale miał siostrę za mężem, którzy niedaleko nas mieszkali. Przychodził więc tam. I nasza organizacja wydała rozkaz, żeby rozbroić go i zlikwidować, bo służy w wojsku Wandy Wasilewskiej. On jeszcze wcześniej odmówił dezercji z wojska i przyłączenia się do nas. To zadecydowało. Co było robić?. Cnłox

paka znam. Brat był wywieziony. No gdzie do cholery. Ja do niego mówię: Ty spieprzaj stąd, bo taka i taka sytuacja. Chłopak więc jeszcze tej samej nocy wyjechał. Moi chyba się orientowali, że to moja sprawa, ale cisza po dzisiejszy dzień. Dzięki temu chłopak dotarł aż do Berlina. 4 razy był ranny. Potem razem ze mną pracował w Uchwytycach. Do partii się nie zapisał, chociaż usilnie go namawiali. Z wojska wyszedł w stopniu porucznika. Jak były defilady, to zawsze brali go. Z tymi medalami tam stał. Na imię ma Henryk.

Ja natomiast zdążyłem przed wojną skończyć 1-szą klasę technikum mechanicznego. Gdy Sowieci przyszli, to zrobili Technikum Żelaznodorożne. Uczyłem się tam też. Gdy Niemcy przyszli to szkoła spłonęła a razem z nią i moje dokumenty. Wróciłem więc na wieś. Nie wiedziałem, że istnieje jakaś organizacja, ale przyszedł Popławski do mnie. On jest starszy ode mnie dwa lata. Miał wtedy za sobą 3 klasy Gimnazjum Piłsudskiego na Warszawskiej. To strasznie zdolny gość.

Jak byłem w tym Technikum Żelaznodorożnym to Sowieci wywieźli część chłopaków z 4-tej, najstarszej klasy. Przeważnie za pochodzenie. Np. syna wiceprezydenta Białegostoku - Piotrowskiego. Nie wiem co się z nim stało. ~~Rozszefrowany~~ Takiego Kupisza też wywieźli. Podobno ich wywiad wiedział, że studenci z najstarszej klasy należą do organizacji i dlatego ich wywieźli na kilka tygodni przed niemieckim atakiem.

Oo organizacji wstąpiłem w 1942 r. i potem już sam angażowałem kolejnych członków organizacji. Przysięgę od nich odbierałem. Część z moich chłopców nigdy nie była rozszyfrowana przez UB i nie ujawniła się i nie ujawniają się po dzisiejszy dzień. Ujawnili się tylko ci co byli rozszyfrowani przez UB. Jeden

z nich, Stanisław Adamski, był oddelegowany do oddziału "Burego". Odsiedział 10 lat. Dostał najpierw karę śmierci, ale później zamienili mu ją na dożywocie, a potem jeszcze zastosowali amnestię. Jego pseudonim "Bohun". Ożenił się z nauczycielką i mieszka w Pogorzałkach.

Dowódcą plutonu był początkowo Dudziński "Kozera", a potem człowiek z Borsukówki. Szewców Domin nazywali go we wsi. Nasz pluton składał się z ~~dwóch~~^{3-óch} drużyn, z których dwie były z Pogorzałek, a jedna z Borsukówki.

Wojtecki "Szary" to był jednym z pierwszych członków organizacji. Potem był u "Burego". Dudziński też. Byli w tej bitwie na Prusach. "Szary" i "Bohun" zostali zdemobilizowani z oddziału, gdy wrócili rozbici z tych Prus. Potem, po ujawnieniu, nie został aresztowany.

Aresztowali też mego serdecznego kolegę Chilińskiego, który mieszkał przy torach. Wzięli go dlatego, że w ich domu były zbiórki, nawet dowództwa. A wszystko zaczęło się od tego, że wojsko zbierało we wsi kontyngent i zostali rozbrojeni. Dwóch z tych wojskowych zostało z nami. Przyłączyli się. To było już chyba w 1946 r. Mieszkali to tu, to tu. W pewnym momencie jeden z nich przepadł. Nie wiadomo gdzie. A później aresztowania. ~~xxxx~~ Ten gość prawdopodobnie nie wiedział, że Chiliński należał do organizacji, ale wiedział, że tam u niego są zebrania. Ten gość przyjechał razem z nimi i poznał go. Trzymali Chilińskiego dwa tygodnie. Leli go. Pytali się, kto do niego przychodził, więc podawał różne zmyślane rysopisy. Dostał od cholery. Wieszali go na kiju i w pięty nasuwali, ale twardy był i nic nie powiedział. W końcu jednak zgodził się, że będzie z nimi

współpracował, że będzie wszystko obserwował i od czasu do czasu ktoś do niego przyjdzie i będzie wtedy wszystko przekazywał. Na razie, przez dwa tygodnie masz spokój. I tak było, że po dwóch tygodniach oni znowu przyjechali. Chiliński wiedział, że przyjadą i już leciał przestrzegać innych. To było w poniedziałek, bo oni liczyli na to, że jak to po niedzieli, to po zabawie śpią wszyscy popici, kaca leczy ktoś, inny zmęczony. Wtedy właśnie oni przyjechali po mnie, a Chiliński już wcześniej przyszedł do mnie, zbudził mnie. Ubrałem się. Byłem w mundurze, ale gdzie w mundurze przecież nie pójdę w środku dnia, ~~xxx~~ Wysypałem z kosza kartofle, wsadziłem tam mundur i z powrotem przykryłem go kartoflami. No ale jak to wiadomo, dopiero co wstał. Pójdę i wezmę kawałek słoniny, głodny jestem - mówię. To ty jak chcesz - odpowiedział gorączkowo - ale ja już idę. Nie będziemy tu dłużej siedzieć. No to jak on nie chce dłużej czekać to razem wybiegliśmy z mieszkania. A tu już widzę, że za płotem idą do nas z erkaemami. Płot był jednak wysoki i nie zauważyli nas. Schowaliśmy się więc błyskawicznie w piwnicy, która była koło tego płotu. Lekka mgła sprawiła, że nie zauważyli nas. Gdy minęli nas wyskoczyliśmy i pobiegliśmy w przeciwnym kierunku. Schowaliśmy się za budynkami. Wpadli do nas. Krzyczą: No byli, widzieliśmy, że byli. Wszedł mój starszy brat - 11 rocznik, już żonaty, w 39 r. brał udział w wojnie i nic nie wiedział o mnie - i jego w twarz i tak, i tak: Gdzie brat? - Ja nic nie wiem, nic nie widział - a on rzeczywiście nic nie widział. Za brali go ze sobą. Zwolnili dopiero po trzech tygodniach. Nie mieli dowodów przeciwko niemu, a on i tak nie należał. Potem przyszedł do mnie i pyta się: Słuchaj, do jakiej ty organizacji należysz. - To przedwojenna organizacja Dmowskiego - narodowa organizacja. Wtedy brat zaczął mnie obstawiać. Słuchaj - mówię -

ty wiesz swoje, ja wiem swoje.

Gdy UB jeszcze raz przyjechało do wsi to ja z tym Chilińskim postanowiliśmy schrzaniać z tych Pogorzałek, bo tu nic z tego nie będzie. Do oddziału nie można iść, bo ci co poszli do oddziału, to już wrócili. Tak więc i "Szary" i W Dudziński i Chiliński wszyscy wyjechaliśmy na Zachód. Wszyscy mieliśmy lewe dokumenty. Oni mieli je wyrobione jeszcze wcześniej przez organizację. Ja natomiast z Chilińskim poszliśmy do Kozińc w środku białego dnia - pistolety mieliśmy schowane pod płaszczami - i formalnie kazaliśmy ~~szkrytowi~~ wypisać wójtowi. Tam była gmina. Pisał i o nic nie pyta: Nazwisko, rok urodzenia, zamieszkanie w ogóle gdzieś indziej, byleby tylko w tej gminie. Ja wziąłem sobie dokument na Bernadzkiego a Chiliński na Jackowskiego. Od razu pojechaliśmy do Białegostoku. Tu organizowali wyjazd na roboty na Zachód i ~~we~~ pojechaliśmy do Zielonej Góry. Dostaliśmy się do roboty do Polskiej Wełny, a Dudziński i Wojtecki wyjechali do Jeleniej Góry. Kontaktów między sobą już nie mieliśmy. Aż do ujawnienia. Później dołączył do mnie Chiliński, który został się wtedy w Białymstoku. W międzyczasie ożenił się. Przyjechał do mnie, gdy napisałem list. Byliśmy razem aż do ujawnienia. On ożenił się na lewe nazwisko. Ujawniliśmy się w Białymstoku. Ja z powrotem wróciłem do Zielonej Góry z prawdziwym już nazwiskiem a on przyjechał do Pogorzałek i założył sklep spożywczy. Później dołączył do mnie Halicki, który też był u "Burego" On jednak nie podał tego w czasie ujawnienia, bo by go zgarnęli wtedy od razu. To nie ma gadki.

W 1948 r. myślę sobie co tu robić. Jestem tokarzem, ale trzeba kształcić się. Lata idą. ~~Przyjechałem~~ więc na swój teren, do Choroszczy, do mojej siostry. Podraili mi moją żonę i

ożeniłem się. Wszystko to w ciągu dwóch tygodni. Gdy skończył się urlop wróciliśmy do Zielonej Góry. Po 8-miu miesiącach żona zaszła w ciążę i mówi, że ona tu nie zostanie,. A W Białymstoku zaczęli budować Uchwyty. Przyjechaliśmy więc tutaj. Zamieszka-
W Zielonej Górze
liśmy w Hotelu robotniczym. Skończyłem kurs mistrzowski. Dudziński też tu przyjechał z Wrocławia, gdzie pracował w Pafawagu. Też ożenił się. To on mnie ściągnął do Uchwy^{wy}tów. Oczywiście gdy zgłosiłem się do pracy, to nic nie podawałem na temat swojej działalności. W książeczce wojskowej nic nie miałem, bo jak chcieli mnie wziąć do wojska to zakład wyreklamował mnie, tak że od razu przenieśli mnie do rezerwy.

Spokój jednak Nie trwał długo. Minął rok czasu i już pytają się mnie w zakładzie, dlaczego nie podałem tego. Ciągali mnie wiele razy. Dudziński natomiast, który pracował w kalkulacji jako kalkulator, dostał wezwanie, żeby jechać do Warszawy do Zjednoczenia. To było normalne, bo często jeździli do Zjednoczenia, po instrukcje itd. Nie zdążył jednak nawet wsiąść do pociągu, bo podeszło do niego na dworcu dwóch cywili i: Proszę z nami. To było w pięćdziesiątym którymś roku. Trzymali go ze trzy miesiące. A on przecież był zastępcą "Piasta" - dowódcy kompanii. Powiedzieli jemu, że on już stamtąd nie wyjdzie, bo przecież nikt - ani żona ani w Uchwytach, - nie wiedział, że on jest aresztowany. Powiedzieli, że jeżeli podpisze współpracę to puszczą go, bo oni wiedzą, że jeszcze jest broń i oni przyślą do niego kogoś i tę broń weźmie od niego. Ten, zastraszony, podpisał współpracę. Jak go puścili to tyle go i widzieli. Przez trzy lata ukrywał się po wszystkich kątach. Nikomu nie pokazywał się na oczy. Do tego stopnia, że jak Gomułka wychodził z więzienia to on w tym czasie dostał pomieszania zmysłów i rodzina

zmuszona była oddać go do Choroszczy. Był tam chyba ze 4 miesiące, aż go podleczyli. Tej samej energii to on już jednak nie ma. Ukrywał się po rodzinie. W Pogorzalkach. W Borsukówce miał brata żonatego, który mieszkał już w lesie. To tam miał bunkier.. Rodzice mieszkali w Pogorzalkach na kolonii. Różni to przychodził do nich w nocy. Potem wyjechał z Pogorzalk do jakichś kuzynów. Tak ze trzy lata ukrywał się. Żony i dzieci widywać oczywiście nie mógł. To on przeżył katorgę.

Balicki nigdy nie przyznał się, że był w oddziale. Potem też przyjechał z Zielonej Góry i pracował tu aż do emerytury. Nigdy go nie niepokoili. Po prostu nikt go nie wydał.

Dudziński jak wyszedł ze szpitala to długo pracy nie mógł dostać. W końcu przewodniczący rady zakładowej w Uchwytach powiedział, żeby przyszedł do nas pracować. ~~xxxxxxx~~, dlatego pomagał nam. Należał do PZPR, bo jako przewodniczący RZ musiał. Mnie mieszkanie załatwił. Swoim po cichu ~~xxxxxx~~ załatwiał te sprawy. Zresztą już wtedy chodził do kościoła, chociaż był w partii. Gdy przeszedł na emeryturę to rzucił tę partię w cholerę. Tak, że nie wszyscy co byli w partii to byli źli ludzie. Wielu było takich co pomagało. Ja np. o wszystkich sprawach, które były mówione o mnie w Komitecie wszystko wiedziałem. Wiedziałem nawet, kiedy mają mnie wezwać.

Mnie zresztą też namawiali, żebym wstąpił do partii, ale powiedziałem, że ja już do jednej organizacji należałem, i mam z tego tylko same kłopoty. Z całej naszej grupy to tylko ja się zostałem w Uchwytach, bo Dudzińskiego aresztowali, Chilińskiego zwolnili bez podania przyczyn. Przez rok czasu nie mógł znaleźć pracy. To dopiero wujek, który pracował w MPK pomógł mu. Stale go prześladowali, za to, że podpisał współpracę i uciekł im.

Ojca jego żony to Sowietci wywieźli jeszcze w czasie pierwszej okupacji, bo był policjantem. Tak więc on miał kłopotów do diabła i trochę. Ja trochę lepiej stałem, bo już skończyłem technikum wieczorowe, więc pożyczyłem mu pieniądze i wyjechał do siostry do USA. Potem pojechał tam jeszcze raz. W końcu tak się urządził, że wykupił i swoje mieszkanie i dla córki i dla zięcia. Nie chce w nic się plątać. Mówi: Żeby mnie tylko dali spokój, to ja już do końca życia niczego nie potrzebuję. Próbowaliśmy namówić go do zapisania się do związku, że to honor nie pozwała itd.. Dobra, dobra - odpowiedział - ja wiem swoje. Też mieszka niedaleko mnie.

Z mojej drużyny to chyba z pięciu się nie ujawniło. I nie chcą. Np. Markowski Czesiek nie ujawniał się. Brat rodzony Stacha Adamskiego też nie ujawniał się. Dwóch następnych to gdzieś na Prusy wyjechali i nie ujawnili się.

Sowietów

Za ~~Włochów~~ to wiem tylko tyle, że była jakaś organizacja i że były aresztowania. Nauczyciele byli wplątani w to. Górski był, Rodziewiczowa to niby oni zostali aresztowani i zginęli. O tym będzie wiedział Dudziński.

Za Niemców to miałem drużynę. Rozwoziłem prasę: Nasz Czyn do Rudy, Krypna na umówione punkty. Dostawałem ją od gońców z Pogorzałek, a ja rozwoziłem ją dalej. Całą drużynę sam zaprzysięgałem. Nasza działalność- wtedy polegała głównie na tym, że czytali my prasę i zwracaliśmy uwagę na obcych ludzi, którzy pętali się po terenie. Mieliśmy też ćwiczenia wojskowe. Zapoznawaliśmy się z bronią. Chodziliśmy za Koziańce po lasach, polanach. Szkolenie prowadził początkowo nie znany mi człowiek z Chotroszczy chyba. Chyba był w stopniu majora. Szkolenia odbywały się w grupach po 7-8 osób. Uczyliśmy się na karabinach nor-

(przeważnie pepesze)
malnych, maszynowych oraz ćwiczyliśmy rzut granatem.

Później, gdy w 1944 r. Niemcy już cofali się, to Sowieci nacierali na Krypno. Niemcy obsadzili wieżę kościelną w Krypcie i inne punkty. Stali też w Kozińcach i Pogorzałkach i Złotorii. Sowieci łazili tu po ulicach byle jak to jeszcze Niemcy nabili ich od cholery. I Ludzi cywilnych nabili. W pewnym momencie podciągnęli Katusze i zaczęli kropić po Krypcie. Jest tam taka rzeczka i przez tę rzeczkę - popili się - poszli na hura. To potem broni na tym terenie było ile kto tylko chciał. Naśladaliśmy jej wtedy ile trzeba było. Moja drużyna ścigała tę broń i inne drużyny też. Całą bronią zarządzał dowódca kompanii.

^Z
Nie wiem skąd ale Wojtecki jeszcze za Niemców miał ręczny karabin maszynowy. U niego była kuźnia. Ja, jako, że miałem te technikum mechaniczne i znałem się trochę na tym to dorabiałem tam u niego sprężynę do tego karabinu. Niemieckiego "Nagana" to i mój ojciec miał. Nie wiem skąd, jeszcze z carskich czasów i ten pistolet leżał w takim dużym zegarze ściennym. I ja tę broń podchrzanił od ojca i oddałem.

Oczywiście prowadziliśmy też wywiad, kto we wsi ma broń. Szło się wtedy do niego i mówiło: Oddawaj, po cholere ci to. - a jak nie chciał oddać to dostał w tyłek i musiał oddać. Musieliśmy tylko wiedzieć na pewno, że ma. Oczywiście wtedy robili to chłopaki z innej drużyny, z innej wsi. Do naszej kompanii należeli przecież i chłopcy z Dzikich, albo przychodzili z II-ej kompanii. Z Krynic z III-ej kompanii to wzięli Dudzińskiego, który był dowódcą plutonu czy drużyny i ślad po nim przepadł do dzisiejszego dnia. Bez wyroku i bez sądu. To jego aresztowało KBW. Ja jeszcze wtedy byłem na miejscu. Wtenczas na szosie zabili "Zemstę" - Olechnę z Moniek i aresztowali tego Dudzińskiego

Olechno to mieli majątek koło Moniek. Często do nas przychodził. Nadziali się chyba na jakąś zasadzkę. O tym wiedzieć więcej to może Wojtecki i Dudziński.

Tak, że za Niemców to w zasadzie żadnej takiej akcji to nie było. Tylko szkolenie. Jedynie likwidowani byli konfidenci, którzy pracowali dla Niemców. W Pogorzałkach był taki Krasowki. On był z lotnictwa. Uciekł z za Buga. Wiem, że był w AK. Był kulawy. W Pogorzałkach pasł krowy. Mieszkał u Wojteckich. Nie jestem tylko pewien czy był w AK czy w organizacji narodowej. W pewnym momencie zniknął. Potem okazało się, że jest w Białymstoku. U nas był pod nazwiskiem Ruski. U nas we wsi ukrywał się kilka lat.

Spisał we wrześniu 1991 r.

Jerzy Kułak.